

Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na pocztę „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na pocztę wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnośzeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 26.

Bochum, dnia 2 lipca 1898.

Rok 7.

Na Niedzielę piątą po Świątkach.

Lekeya. 1 Piotr III. 8—15.

Najmilsi! Wszyscy w modlitwie bądźcie jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni; nie oddając złego za złe, ani złe, ani złoźczeństwa za złoźczeństwo; lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc; gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiadli. Albowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze: niech szuka pokoju, a niechaj go ściga. Albowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbie ich. Lecz twarz Pańska na działające złości. I któż jest coby wam zaszkodził, jeśli dobrego naśladowcami będziecie? Ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni (jesteście). A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwożcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia. Mat. V. 20—24.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Fary-

zeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, Raka! będzie winien rady. A ktoby rzekł, głupcze! będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej zjednać się z bratem twoim; a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

Kazanie o konieczności łaski.

„Jako latorośl nie może przynosić owocu z samej siebie, jeśli nie zostaje w winnym drzewie, tak ani wy, jeśli we mnie zostawać nie będziecie. Jam jest szczep winny, wy latorośle: kto zostaje we mnie i ja w nim, ten przynosi owocu wiele: bo bezemnie nie czynić nie możecie. Ewang. św. Jana XV.“

Łaska Boska tak jest potrzebną i konieczną do zbawienia dla każdego człowieka, wcale nie wchodząc w to, czy ten

człowiek jest zły, czy dobry, czy ten człowiek jest grzesznikiem, czy sprawiedliwym, a choćby i świętym, jak dla każdego człowieka są potrzebne i konieczne ręce do pracy a nogi do chodzenia i przenoszenia się z miejsca na miejsce, jak dla ptaków są potrzebne i konieczne skrzydła do latania, a dla ryb pletwy do pływania. Jak żaden człowiek nie może chodzić i przenosić się z miejsca na miejsce bez nóg, jak ptacy nie mogą latać bez skrzydeł, jak ryby nie mogą pływać bez pletwy i nie mogą żyć bez wody, jak żaden człowiek bez powietrza nie może oddychać i żyć na ciebie tem doczesnem, materialnem, fizycznym życiem, tak też i żaden człowiek w porządku nadprzyrodzonym, w odniesieniu do Boga, Stwórcy i Ojca swojego, nie może żyć życiem wyższem, nadprzyrodzonym, wiecznem, na duszy bez łaski Boskiej. Bez łaski Boskiej żaden człowiek, choćby on nie wiem z jakich dobrych i pocziwych rodziców pochodził, choćby on nie wiem jak dobrze i bogobojnie był wychowany, choćby on miał najlepsze z natury swojej serce i usposobienie, żaden a żaden człowiek bez łaski Boskiej, bez pomocy nadprzyrodzonej Pana Boga, która się nazywa łaską, nie może żadnego przykazania Boskiego należycie wypełnić, nie może ani zrobić, ani wypełnić żadnego nadnaturalnie dobrego postanowienia, nie może zdobyć się na żadną nadprzyrodzoną cnotę, na żaden nadnaturalnie dobry uczynek, nie może pracować na zbawienie duszy swojej i nie może być zbawionym, słowem, człowiek bez łaski Boskiej nie może nic takiego zrobić, co by zasługiwało na żywot wieczny. Święty Tomasz mówi: każdy człowiek, chcąc, ażeby wypełnił jakąś cnotę i przez cnoty doszedł wiekuistego błogosławieństwa, potrzebuje dwóch łask: łaski mieszkającej i łaski czynnej. Każdy człowiek potrzebuje łaski mieszkającej, to jest takiej łaski, która zepsuta przez grzech pierworodny i schorowana przez grzechy uczynkowe naturę ludzką naprawia i leczy, powraca człowiekowi pierwotne jego zdrowie, jako mówi prorok

królewski, który wyznając się chorym i wołając o ratunek i litość do Boga: „Zmiłuj się nademną, Panie, ponieważ chory jestem i niedołężny, nie sam nie mogę“, zaraz dodaje: „uzdrów mnie Panie“, jakoby mówił: bez łaski Twojej chory jestem, niedołężny jestem, bezsilny jestem, nie a nie nie mogę zrobić takiego, czembym się mógł podobać w oczach Twoich, i dla tego proszę Cię, zmiłuj się nademną a daj mi łaskę swoją, przez którą uzdrowiony będę i silny będę, uzdrów mnie łaską swoją. I pierwsza łaska, łaska mieszkająca w nas, uzdrawiając nas, czyni nas mocnymi, silnymi i zdolnymi do wykonania takich uczynków, które przechodzą naturalne siły nasze, które zdają się być niepodobnemi dla człowieka i kiedy ta łaska mieszka i jest w sercu twojem, to wtenczas łatwo ci każdą, choćby największą pokusę przewyciężyć, to wtenczas łatwo ci darować urazę temu, który oczernił cię i zabił cię na dobrej sławie, to wtenczas łatwo ci kochać tego i modlić się za tego, który zabrał ci cały twój dobytek i zostawił ciebie i twoje małe dzieci w ostatecznej nędzy, z tą łaską w sercu człowieka mieszkającą, wszystko łatwo, wszystko można. I każdy człowiek potrzebuje drugiej łaski, łaski czynnej, najprzód dla tego, ponieważ wszystkie stworzenia od Boga mają swój byt i swoje istnienie i od Boga są poruszane, Pan Bóg jest pierwszym sprawcą wszystkiego na świecie, sam nieporuszony i o ile Pan Bóg chce, o tyle wszystko na świecie porusza się, zmienia się i działa; powtóre łaska czynna jest potrzebna każdemu człowiekowi dla tego, ponieważ człowiek po grzechu pierworodnym i po tylu grzechach uczynkowych, jakie codziennie powtarza, ma umysł swój zaciemniony i wolę swoją stępioną i związaną do dobrego, skłonniejszą do złego aniżeli do dobrego, tak, że potrzebuje, ażeby go przez całe życie Pan Bóg łaską swoją prowadził za rękę. Irzeczywiście, to życie doczesne jest pełne trudów i pracy, pełne smutku i utrapień, pełne boleści i cierpienia, pełne pokus i okazyj

do grzechu, to życie doczesne serca nasze napęlnia dwoma strumieniami tęsknoty i boleści, dwoma strumieniami żądz i strachu, żądz tego, czego nie mamy a czego pragniemy i co kochamy i strachu z utraty tego, czegośmy jeszcze nie otrzymali. Przyzna każdy z was, że człowiek w tem doczesnem życiu doświadcza dwóch sobie przeciwnych uczuć, uczucia pragnienia i żądz, i uczucia tęsknoty i strachu, pragniemy zawsze tego, co kochamy. Nie jeden z was pragnie bogactw i dóbr i widząc drugiego bogatego, mówi w sercu swoim: Cobym ja nie dał za to, żebym mógł mieć taki majątek jak on. Mówi to dla tego, bo się kocha w bogactwach i dóbrach, i kiedy sam przyjdzie do majątku, toby się zdawało, że już jest szczęśliwy, bo ma to, czego chciał, a tymczasem jest bardzo nieszczęśliwy, bo kochając swój majątek, boi go się utracić i ta bojaźń utraty majątku serce jego napęlnia tęsknotą i boleścią i nowem pragnieniem zachowania w całości nabytego majątku. Widzimy to na ludziach, którzy bardzo kochają zdrowie swoje i namiętnie są przywiązani do zdrowia swojego, że ci ludzie przez wielką miłość zdrowia wszystkiego się boją, wszystko uważają za szkodliwe zdrowiu swojemu, we wszystkim widzą utratę zdrowia, które kochają i utrata zdrowia przejmuje ich niesłychanym strachem. I dla tego to życie doczesne w ciągłym pragnieniu tego, czego nie ma, i w ciągłej bojaźni utraty tego, co jest. Można sobie wyobrazić jaką wąską, bardzo wąską, ścieżkę, wąską kładkę, wąską i chwiejącą się deskę nad okropną przepaścią, i po tej wąskiej i chwiejącej się desce potrzeba nam przejść na górę, która leży tuż obok przepaści i ta góra jest bardzo wysoka, krzemienista, cała napiętrzona stromemi skałami, najeżona kłaczami. Któżby z nas, obejrzawszy się na przepaść, ośmielił się postąpić jedną nogą naprzód; uczynić jeden krok na tej wąskiej i chwiejącej się desce? Któżby z nas ośmielił się wstąpić na tę wysoką i skalistą górę, która leży nad samą przepaścią, gdyby na

tej górze nie czekał na nas przewodnik i gdyby ten przewodnik zaraz na wstępie nie podał nam ręki swojej i nie prowadził nas za rękę, jak prowadzi matka dziecko swoje, i nie ciągnął nas, aż na sam szczyt i wierzchołek tej góry? Tak jest, Pan Bóg przez całe życie, od kolebki do grobu, prowadzi człowieka za rękę, łaską swoją, jako niedoświadczone, płochę i nieuważne dziecko.

Przypomnij sobie chrześcianinie, wiele to razy, kiedy przyszło wielkie i bardzo dokuczliwe zmartwienie, odebrałeś list od rodziny, która jest bardzo daleko i która ci donosi, że matka twoja jest bardzo chora, a ty nie możesz pojechać i z matką swoją się pożegnać, jaka boleść ścisnęła serce twoje, ta boleść zachwiała pod nogami twojemi tę wąską i słabą deskę wiary twojej, ufności twojej, rezygnacji twojej i zdawało ci się, że już co tylko nie miałeś wpaść w okropną przepaść rozpacz; a tymczasem Pan Bóg uchwycił cię za rękę łaską swoją i miłosierną a litościwą ręką tego najlepszego Ojca przeprowadziła cię po tej wąskiej i chwiejącej desce. Ale nie raz Pan Bóg chcąc doświadczyć sił naszych i naszej dobrej woli, puszcza nas, nie tak silnie trzyma jak pierwej, chociaż Pan Bóg nigdy nas nie opuszcza, bo gdyby opuścił, to byśmy nie mogli ani jednej chwili wytrzymać o swoich własnych siłach, i wtenczas Pan Bóg zupełnie tak samo robi, jak ojciec, który prowadząc dziecko swoje za rękę, tam, gdzie jest trudniej przejść, sam bierze dziecko na rękę i przenosi, a tam, gdzie jest łatwiej przejść, już nie bierze dziecka na rękę, ale każe samemu dziecku przeskoczyć, ażeby doświadczyło sił swoich, chociaż nigdy dziecka nie opuszcza. Często się zdarzy, że człowiek puszczony o swoich siłach, nie tak silnie łaską Boską za rękę trzymany, upadnie, i ten upadek jest bardzo dla człowieka pożyteczny, bo wykazuje człowiekowi słabość jego, niemoc jego, niedołęstwo jego bez łaski Boskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Pod bukiem poświęconym Maryi.

Rękodzielnik wiejski Rupert był wprawdzie nader biegłym w swem rzemiośle — ale przytem smętnego, posępnego usposobienia. Unikał ludzi, lubo od nich bardzo poszukiwany dla swych zdolności; a co gorliwsza, unikał Kościoła, modlitwy. Jeśli go zachęcała Regina, jego pobożna małżonka, do lepszego wykonywania swych obowiązków religijnych, choćby tylko dla usunięcia zgorszenia, jakie daje 10-letniemu synowi Adamowi, odprawiał ją rozgniewany temi słowy: „Nigdy nie występuję przeciw Bogu, Kościołowi lub księżom; nikogo nie ganię, jestem niemniej trzeźwym, oszczędnym i pilnym, jak wielu z tych, co do Kościoła uczęszczają“.

Pewnego dnia przerwać musiał zamówioną robotę Rupert, zawezwany nagle do domu. Bardzo się przestraszył ojciec, widząc swego syna jedynaka leżącego w łóżku. Z płaczem opowiadała mu Regina, że Adama znaleziono w pobliskim lesie, pod bukiem Maryi poświęconym, leżącego we krwi, z kądem od tamtejszych mieszkańców przyniesionym został.

— Pod drzewem Maryi, powtarzał Ruppert przerażony — a błądność śmiertelna pokryła oblicze jego.

— Nie gniewaj się ojezulku, rzekł słabym głosem Adam — mama posłała mnie na wieś L.; kiedym przez las powracał, poczęli mnie gonić: Henryk i Aleksander. Obydwaj chłopcy starsi odemnie i mocniejsi, byli zawsze na mnie zagniewani. Przełęczony, uciekałem jak mogłem najprędzej, a potknąwszy się o wystający korzeń buku Maryi, upadłem.

— Pod bukiem Maryi, powtórzył znowu ojciec — a dziwny dreszcz wstrząsnął całą jego postawą.

Nadszedł lekarz, a zbadawszy chłopca, oświadczył, że rany nie są niebezpieczne, ani choroba długo trwać nie będzie — i przepisał potrzebne lekarstwa. Kiedy doktor odszedł, skinał ręką na swoją żonę Rupert — a schroniwszy się do przyległego pokoju, rzekł gwałtownie wzruszony:

— Z dalekich stron przybyłaś do naszej wioski; czy znane ci zdarzenie, które przed wielu laty przy tym właśnie buku miało miejsce?

— Tak jest, odpowiedziała Regina; głęboko wrośnięty w to drzewo, znajduje się tam obraz Najśw. Panny z Boskiem Dzieciątkiem Jezus. Ten obraz miał być uszkodzony rzutem kamienia, a nawet nożem przeбитy.

— Tym zbrodniarzem, który ten czyn świętokradzką ręką wykonał, byłem ja! — zawołał Rupert rozpaczliwym głosem; byłem natenczas młodym, zuchwałym chłopakiem. Ziemską sprawiedliwość nie dosięgła mnie; ale tem boleśniej dotknęła mnie ręka Boska. Lat 20 najstraszniejszych wyrzutów sumienia upłynęło. Około tego buku przejść nie mogę. Unikam kościołów i wszelkiego nabożeństwa. Obrazy święte i mowa pobożna ranią me oczy i uszy; myśl sama o spowiedzi i Komunii św., jest sztyletem dla mego chorego serca. Teraz ukarała Marya dziecię moje bom w świętokradzkim zamiarze, Ją i Jej Dziecię znievažyl. Do takiej to przepaści doprowadza życie rozpustne i niemoralne!..

— Najśw. Królowa niebios nie odmawia żadnemu skruszonemu grzesznikowi swego wstawienia się u miłosiernego Boga — odpowiedziała Regina, chcąc męża nieco pocieszyć.

— Dla mnie nie ma miłosierdzia, bo ja nie umiem się modlić — jęknął z rozpaczny Rupert.

Tymczasem stan chorego dziecka pogorszył się znacznie. Ojciec pobiegł do doktora. Wróciwszy do domu, zastał syna w gwałtownej gorączce, a matkę modlącą się u stóp dziecka.

— Adaś, rzekła Regina zapłakana, zgubiony — jeśli Bóg cudownym sposobem nie pomoże.

— Jeśli Bóg nie pomoże, powtórzył Rupert rozrzuwniony — przyczem uściskał rękę małżonki — pójdę w las i błagać będę pod drzewem Maryi, Najśw. Matkę i

Jej Boskie Dzieciątko, które tak ciężko obraziłem, o przebaczenie.

— Rupercie, co robisz? Ciemna noc w okóło, zawołała Regina.

Nic nie pomogły namowy. Szybko jak strzała, pobiegł do lasu, padł na kolana przed drzewem poświęconem Maryi, lzy trysnęły strumieniem. Bijąc się z serdeczną skruczą w piersi, po raz pierwszy otworzył swe usta do modlitwy: „O Najśłodszy Zbawicielu mój, przebacz mi te zniewagi, które w tym obrazie, Tobie i Matce Twjej Najśw. wyrządziłem, oraz wszystkie inne grzechy, jakich się dopuściłem przez moje życie niemoralne, bez wiary. Ślubuję Ci, że odtąd zmienię postępowanie moje, zostanę gorliwym chrześcijaninem. O Maryo! uproś mi miłosierdzie u Syna Twego, uproś łaski potrzebne, ale zarazem wyblagaj zdrowie dla mego syna“. Dziwnie wzmocniony na duchu, podniósł się Rupert z ziemi i powrócił do domu.

— Najśw. Królowa niebios żadnemu grzesznikowi nie odmawia swej pomocy, jeśli tylko z żalem i ufnością do Niej się ucieka, rzekł do swej małżonki, przekraczając progi domowe. Marya uleczyła już biedne serce moje; jeśli jeszcze przywróci zdrowie memu synowi, cześć i chwała Jej na wieki. Lecz jeśli Bogu i Maryi podoła się zabrać to dziecko za moje grzechy, to niechże i tak będzie. Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione!

— Amen! dodała Regina, zwracając swe łzami zwilżone oczy ku niebu.

Tymczasem małego Adasia owionął sen spokojny i głęboki. Skoro nadszedł lekarz, oświadczył, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, a dziecko wkrótce do zdrowia powróci — co też rzeczywiście się ziściło.

Lecz jakież było zdumienie wszystkich mieszkańców wioski, kiedy następnej niedzieli Rupert przyjmował w parafialnym kościele z serdecznem nabożeństwem Najświętszy Sakrament, kiedy odtąd punktualnie uczęszczał na nabożeństwa, nie tylko w niedzielę i święta, ale i w dni robocze

ślucha Mszy świętej, każdego miesiąca do Stołu Pańskiego przystępował — a cały zmieniony, pełen miłości bliźniego, wszystkim jak najpiękniejszym przyświecał przykładem. Jakże się dziwili sąsiedzi, widząc go tak często w lesie modlącego się pod drzewem Maryi. Kiedy go pytali o przyczynę tej nadzwyczajnej zmiany, odpowiadał uprzejmie: „Boskie Dzieciątko i Matka Jego Niepokalana zachowała mego syna od śmierci doczesnej, a duszę moją od zguby wiecznej. Czyż to nie wystarczająca przyczyna do wdzięczności dozgonnej?

Błogosławiona Małgorzata Alacoque.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ najwyższy mój Panie — odrzekła Małgorzata — do kogóż to Ty się udajesz? Do mnie nędznego stworzenia, do mnie nędznej grzesznicy, której niegodność sama przez się już twe zamiary zniweczyć zdoła?

— Czyż ty nie wiesz — odrzekł Pan Jezus — że ja używam słabych, aby zawstydzić mocnych? że ja zwyczajnie na najmniejszych, na ubogich duchem, moją potęgę w najjaśniejszym blasku pokazuję, aby stworzenie nic nie przypisywało sobie?

— Więc daj mi, o Panie, daj mi środek do spełnienia Twego rozkazu! — rzekła Małgorzata, poddając się woli Jezusa.

— Udaj się do mego sługi (O. Klau dyusza de la Colombiere), — rzekł Zbawiciel — i powiedz mu w mojem imieniu, aby uczynił, co tylko może, iżby to nabożeństwo ustanowione było i aby mi przez to sprawił tę świętą pociechę; niech się nie zraża trudnościami, jakie napotka; niechaj wie, że ten jest wszechmocny, który sobie nie ufając, we mnie swą ufność położy.

Wielebny Ojciec Klau dyusz de la Colombiere był kapłanem od Boga ku temu celowi wybranym. Był on od niejakió czasu kierownikiem duchownym Małgorzaty. Mąż rzadkich przymiotów duszy i szczerzej pobożności, należał do grona synów świętego Ignacego, którzy nieustannie starali

się gorliwie o chwałę Bożą i dla tego pod każdym względem mógł być zdolną podporą Małgorzaty. Poznał ducha, jaki ożywia tę pokorną dziewicę, a gdy mu opowiedziała ostatnie objawienie, poświęcił się bez odwłoki, 21 czerwca 1675 r. w piątek Oktawy Bożego Ciała, według sposobu od Małgorzaty podanego Najświętszemu Sercu Zbawiciela — na zawsze. Wkrótce jednak musiał się udać do Anglii, ale i podczas pobytu swego tamże, znosił się zawsze listownie z Małgorzatą. Obie te święte dusze, nie tylko przez gorącą miłość Jezusa, ale także przez niewysłowione cierpienia związane, pocieszały, umacniały i pouczały się nawzajem, jak ich Duch Boży natchnął.

Nastąpiły teraz dla Małgorzaty ciężkie chwile cierpień, chwile wielkiej trwogi i wewnętrznych katuszy, z zewnątrz upokorzenia i zupełne opuszczenie od Boga. Zdawało się, że Pan Jezus podwaja w niej zdolność do cierpienia, aby jej serce oczyszczone od wszelkiej skazy, mogło cierpieć wraz z Jego sercem. Aby ją wykształcić ku tak wysokiemu posłannictwu, do jakiego ją przeznaczał, chciał Jezus, aby złożyła z siebie zupełną ofiarę na ołtarzu Jego serca. Spełniły się na niej owe obietnice, jakie już przed tem od Pana otrzymała, gdy do niej rzekł:

— Jedz i pij ze stołu mych rozkoszy i posilaj się, abyś mogła odważnie postępować; bo droga jest długa i uciążliwa, i będziesz musiała się umęczyć i na mojem Sercu spoczywać. Weź moja córko krzyż, który ci daję, zaszczerp go w swem sercu, miej go zawsze przed oczyma, noś go w swych objęciach; on ci da uczuć najprzykrzejsze katusze, ale katusze ukryte przed oczyma ludzkiemi; towarzyszyć ci będą nieustannie: głód bez nasycenia, pragnienie bez zaspokojenia, upał niczem się nie dający ugasić.

Małgorzata cierpieniami oczyszczona i wzmocniona, nie należała już do siebie; pożerało ją gorące pragnienie zatopienia swej woli zupełnie i na zawsze w woli Bożej. Na to pragnienie odpowiedział Pan

Jezus rozkazem, aby przez wzniosły akt poświęcenia siebie samą woli Jego Boskiego Serca zupełnie do rozporządzenia została. Małgorzata posłuchała wesołym sercem i podpisała ten akt własną krwią swoją. W nagrodę za to poddanie się ustanowił ją dziedziczką wszystkich skarbów swego Boskiego Serca; nazwał ją wielce ukochaną uczennicą Swego Serca, ofiarą całopalną Swej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Aż do grobu niewinny.

Pewien chłopczyk we Francyi, imieniem Jerzy, który już od dziecięcych lat odznaczał się pobożnością i niewinnością, z wielką gorliwością przygotowywał się do pierwszej Komunii. Chodził wtenczas do 5-tej klasy.

W dzień pierwszej Komunii poszedł według zwyczaju onego zakładu do swego nauczyciela, aby mu oznajmić, jakie postanowienie powziął po Komunii św.

Było tylko jedno.

— Postanowiłem sobie, rzekł, białą wstążkę, którą wczoraj na szyi miałem, tak długo nosić, aż będę miał kiedyś nieszczeście, ciężki grzech popełnić.

Nauczyciel zdziwiony, chciał mu dać do zrozumienia, że to nie tak łatwa rzecz, takie postanowienie zawsze wykonać.

Chłopczyk jednak stał niewzruszony. Zrazu często zeń szydzono, że codzień nosi wstążkę białą, która go zdobiła w dzień pierwszej Komunii; ale skoro się dowiedzieli o przyczynie, podziwiali go i dali mu spokój.

Tak wyrósł chłopiec na młodzieńca i ukończył z odznaczeniem nauki; zawsze wierny postanowieniu, był pociechą swych rodziców.

Nadszedł rok 1870; wybuchła wojna z Prusami; Jerzy wstąpił do wojska i przydzielony został do oddziału generała Charette.

W potyczce pod Mans śmiertelnie został raniony. Kapelan przystąpił doń i pytał, czy sobie życzy spowiadać się.

— Wielebny ojciec, odrzekł młodzian, nie mam nic na sumieniu, coby mnie niepokoiło, gdyż przed dwoma dniami się spowiadałem; pragnę tylko przyjąć Komunię świętą, a potem mam jeszcze jedno życzenie, o którego spełnienie proszę Waszą Wielebność. Obok mnie leży tornistra: w niej znajduje się biała wstęga i różaniec od czasu pierwszej Komunii. Te rzeczy są mi bardzo drogie; proszę je oddać mej matce jako znak mej synowskiej miłości. Ona zna tajemnice mego postanowienia, jakie powziąłem w dniu pierwszej mojej Komunii. Proszę jej powiedzieć, że wstęgi białej nigdy nie splamilem, chyba teraz krwią moją!

Msze nieodprawione.

W pewnej parafii Czarnolesia badeńskiego, od niejakiego czasu pracował wikary B., który był wielkim przyjacielem dusz czyścowych, i tak często jak tylko mógł, Mszę świętą za nie ofiarował. Raz wieczór o godzinie 10-tej siedział w pokoju i uczył się kazania. Wtem otworzyły się drzwi bez najmniejszego szelestu. Spojrzał zdziwiony i widział wchodzącego kapłana starszka, jak w milczeniu przeszedł przez pokój i w drzwiach naprzeciw będącej sypialni zniknął. Poszedł za nim, przeszukał sypialnię ale nikogo nie znalazł. Choć był pewny tego zjawiska, nie śmiał jednak powiedzieć o tem swemu proboszczowi, aby go nie wyśmiano. Ale gdy na drugi dzień wieczór, o tej samej godzinie, to samo zjawisko się powtórzyło, mówił o tem w następujący dzień ze swoim proboszczem. Ten prosił wikarego, aby mu opisał owego starszka kapłana.

— Mój kochany księże B., opis ten zgadza się zupełnie z mym zmarłym poprzednikiem w tej parafii; jeśli jeszcze przyjdzie, proszę doń przemówić, może twej pomocy potrzebuje! — odrzekł proboszcz.

Z bijącym sercem oczekiwał wikary tego wieczora owego kapłana, który też przyjąć nie zaniechał.

Zapytał się tedy wikary, kim jest i czego żąda.

— Jam jest istotnie zmarły proboszcz tej parafii. Choroba mi przeszkodziła odprawić 35 Mszy za stypendya, które na-przód wziąłem. Błagam cię usilnie, odpraw za mnie te Msze święte, aby sprawiedliwości Bożej prędzej się zadość stało, a ja mógł być przypuszczony do Jego oglądania.

Wikaryusz obiecał, odprawił Msze św. i odtąd już nie widział kapłana starszka.

Bohaterstwo.

Gdy w r. 1866 popolite ruszenie udało się z Klausen w Tyrolu przeciw Garybaldystom i zajęło Alpy Seisser, pewien stary strzelec imieniem Piotr Tschotten zaczął jednego poranku przebiegać lesiste górskie stoki, aby upolować jakiego ptaka. Nagle w pośród zarośli rozległ się jakiś tajemniczy szelest i po chwili koło głowy starca przeleciała jedna skrytobójcza kula, druga zaś rozerwała na trzy części Różaniec w kieszeni jego odzienia, nie zadając jednak jemu samemu najmniejszej nawet rany. Wówczas Piotr zdjawszy szybko strzelbę z ramienia, przestrzelił nogę uciekającemu rewolucyoniście w czerwonej koszuli, poczem rzucił się pomiędzy krzaki i dwóch powstańców zabił kolbą, trzeciemu zaś wpakował kulę w głowę. Reszta nieprzyjaciół w ilości dziesięciu, przerażona lwią odwagą i herkulesową siłą Tyrolczyka, rzuciła broń, aby się poddać dobrowolnie nadchodzącemu patrolowi. Piotr odniósł tylko dwie dość lekkie rany. Pierwszym jego czynem po tym wypadku było naprawienie uszkodzonego Różańca i gorąca dziękczynna modlitwa do Najświętszej Panny za tak cudowne ocalenie.

Przez cały też ten dzień pobożny Tyrolczyk ani na chwilę nie wypuścił z rąk Różańca, modląc się żarliwie do późnego wieczora.

U stóp krzyża.

Gdy widzę Ciebie krwią oblanego,
Rozpięte ręce i nogi,
W boleści serca pytam: dla czego
Cierpisz, o Jezu mój drogi?

Ach, nie mów, Panie! Wiem, kto przyczyną
Męki Twej, Twego cierpienia;
Ach, wiem, za kogo krew i łzy płyną
I tęskne Serca westchnienia.

Wiem, kto tem cierniem skłół Twoje skronie,
Wiem, kto Cię krwawo biczował,
I temi gwoźdźmi przebił Twe dłonie
I krzyż dla ciebie zgotował.

Wiem, i dlaczego, gdy Twoja męka
Żywo przed oczy mi staje,
Serce od żalu ledwie nie pęka,
W boleści życie ustaje.

Ty jesteś, Panie, duszy mej zbawcą,
Ty cierpisz za moje złości!
O ja okrutnik, Twoich mąk sprawcą,
Nie godzien Twojej litości!

Jakże śmiem jeszcze oczy me wznosić
Do tego krzyża zbawienia?
Jakże śmiem jeszcze błagać i prosić,
Patrząc na Twoje cierpienia?

Ale Ty wołasz: Chodźcie bez trwogi,
Krzyż wszystkie winy zagładzi;
Wróćcie czempredziej z błędnej drogi,
Która was w przepaść prowadzi!

Na to wezwanie wszystko porzuć,
Pod krzyżem Twoim usiądę,
Do nóg się Twoich w miłości rzucę,
Kochać i płakać tu będę.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.
W kasie (zob. nr. 25) 288,68 m.
Na imieninach u p. Jana Maćkowiaka w Essen
n. Ruhrą: J. Maćkowiak z żoną 50 f., R.
Adamkiewicz 30 f., J. Kaliszan 1 m., Fr.
Maćkowiak 50 fen., A. Kapturczak 50 f.,
I. Adamczyk 50 fen., P. Maćkowiak 50 f.,
M. Cichosz z żoną 50 f., J. Józkwia 30 f.
(nadesłał p. Jan Maćkowiak — porto 25 f.) 4,35 „
Do przeniesienia: 293,03 m.

Z przeniesienia: 293,03 m.

Na chrzcinach u p. Stanisława Fierleja w Ober-
hausen: St. Fierlej z żoną 1 m., M. Łu-
kowski z żoną 1 m., A. Piekarek 1 m.,
W. Piekarek 1 m., L. Raburski 1 m., J.
Woliński 50 fen., M. Kryger 50 fen., A.
Kubiak 50 fen., W. Michalski 1 m. (na-
desłał p. Andrzej Kubiak) 7,50 „
P. Jan Stawowy, Bochum, reszta za sprzedane
pieśni na Boże Ciało 2,50 „
P. Maciej Sibila z Baukau 50 fen., żona p.
Stanisława Tomczaka w Herne 1 m. (wrę-
czył p. Marcin Kubiak z Baukau) 1,50 „
Ze skarbonki Towarzystwa św. Wawrzyńca
w Castrop dnia 8 maja 1 m. 26 f., z dnia
22 maja 2 m. 59 fen., z 12 czerwca 2 m.
97 f. (nadesłał p. Jan Piechowiak) 6,82 „
Na chrzcinach u p. Saracha w Obercastrop:
P. Sarach z żoną 1 m., W. Skrzypczak
50 fen., M. Cieślak 50 f., F. Parzy 50 f.,
W. Jaskowski 50 fen., W. Siekierkowski
50 fen., K. Kuśnierek 50 f., J. Szymczak
20 fen. (nadesłał p. Jan Piechowiak —
porto 15 fen.) 4,05 „
Razem 315,40 m.

Odechodzi:

P. O. w Ch., pensya za czerwiec
30 m., wsparcie 12 m., razem 42,00 m.
J. S. w M., pensya za czerwiec 45,00 „
Porto 00,40 „
Razem 87,40 m. 87,40 m.
Pozostaje w kasie: 228,00 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

30. 6. 1898.

pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Kalendarz tygodniowy.

Lipiec.

3. Niedziela. Heliodora Biskupa.
4. Poniedziałek. Prokopa Opata.
5. Wtorek. Udalryka Biskupa.
6. Sroda. Izajasza Proroka.
7. Czwartek. Klaudyusza Męczennika.
8. Piątek. Elżbiety Królowej.
9. Sobota. Zenona Męczennika. Cyryla.

Szanownych Czytelników

upraszamy, aby odnowili przedpłatę
na **trzeci kwartał 1898 roku**
i niechże się starają o **dalsze roz-
powszechnienie „Pośłańca Ka-
tolickiego“**. Cena wynosi na pocztę
i w agencjach
z przyniesieniem do domu 65 fen.;
bez przyniesienia 50 fen.;
w Ekspedycji w Bochum 40 fen.